

„TO DLA MNIE OSTATNIA CHWILA”

Wiosną 2008 r. Roman Liebes, mieszkający aktualnie w Hajfie, zwrócił się do Instytutu Pamięci Narodowej z prośbą o pomoc w odnalezieniu członków rodziny Witalisa Łukasiewicza. W tragicznych latach II wojny światowej uratował on Liebesa – kilkunastoletniego wówczas żydowskiego chłopca – od niechybnej śmierci. Informacji było niewiele – znałem imię, nazwisko i wiedziałem, że po wojnie Łukasiewicz zamieszkał w Szczecinie. Ale, jak się okazało, były to dane wystarczające. Wkrótce odnalazłem jego wnuka – Przemysława Łukasiewicza. Panowie nawiązali kontakt i Roman Liebes mógł zrobić to, o czym jako dorosły już mężczyzna marzył od lat – podziękować. Poniżej fragmenty jego wspomnień.



Fotografia Romana Liebesa, ofiarowana W. Łukasiewiczowi.

Na odwrocie dedykacja:
„Inż. Łukasiewiczowi, który
uratował mi życie, i jednemu
z nielicznych pozostałych
przyjaciół ojca mego”

Mój ojciec, Maurycy Liebes, urodził się 29 czerwca 1897 r. w austriackim wówczas Lwowie. W 1916 r. wstąpił jako ochotnik do armii austriackiej. Na frontach I wojny światowej dosłużył się stopnia chorążego. Do Wojska Polskiego wstąpił, także na ochotnika, 27 czerwca 1919 r. W 1920 r., już jako porucznik 54. pułku piechoty, walczył z bolszewikami na froncie wschodnim. Później studiował na Politechnice Lwowskiej, uzyskując w 1925 r. tytuł inżyniera dróg i mostów. Do wybuchu wojny pracował we lwowskiej firmie budowlanej inżyniera Koguta, m.in. przy wznoszeniu poczty i koszar wojskowych w Łucku.

Matka, Ida Liebes z d. Rosenberg, także lwowianka, przyszła na świat 4 maja 1902 r. Studiowała na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza. Od 1928 r., już jako doktor medycyny, pracowała w Kasie Chorych, prowadząc równocześnie prywatny gabinet stomatologiczny.

We wrześniu 1939 r. Sowieci wkroczyli do Lwowa i wyrzucili nas z mieszkania. W czerwcu 1941 r. przyszli Niemcy. Zaczęły się akcje wymierzone przeciwko Żydom, łapanki, egzekucje. Wygnali nas do getta otoczonego murem. Warunki sanitarne były straszne, brakowało wody i żywności. Mieszkaliśmy po kilka rodzin w jednym pokoju. Pamiętam, że w pokoju tym została postawiona dodatkowa ściana – podczas akcji dzieci, kobiety i ci, którzy nie posiadali dokumentów, że pracują w odpowiednim miejscu, ukrywali się za nią. Gdyby gestapo odkryło schowek, wszystkich czekałby jeden los.

Mój ojciec, tak jak inni pracujący, wychodził każdego dnia rano przez bramę getta. To zapewne wtedy, podczas wspólnej pracy na kolei, poznał Witalisa Łukasiewicza – żołnierza Armii Krajowej. Był początek 1942 r. – pewnego dnia, wcześniej rano, brodząc w ciemność-

Ks. Dr. St. Trzeciak (1936):

„Bolszewizm, to nie choroba dusz, ale wielkie oszustwo żydowskie, a kto mówi o komunizmie, a nie mówi o żydach, ten nie ma wprost pojęcia, co to jest komunizm, bo komunizm i judaizm to obecnie prawie równoznaczne pojęcia... W stosunku zaś do chrześcijaństwa, bolszewizm jest najstraszniejszą i najpodlejszą bronią, jakiej kiedykolwiek przeciw niemu używali żydzi... Jest on nową, szatańską formą wiecznej walki judaizmu z chrześcijaństwem.”

ZKW. 1943 – 1488

*Przeklęty niech będzie ten polak który dla interesu
przetrzymuje żydowskie dzieci, albowiem miejsce dla niego
w Oświęcimiu lub na Łąckiego Sw. Lucja. 1:1444:1*

Fragment ulotki „Żydzi w świetle słów Chrystusa i Kościoła św.” z odręcznym dopiskiem: „Przeklęty niech będzie ten polak który dla interesu przetrzymuje żydowskie dzieci, albowiem miejsce dla niego w Oświęcimiu lub na Łąckiego” (przy ul. Łąckiego we Lwowie przed wojną znajdował się komisariat policji, do czerwca 1941 r. gmach mieścił siedzibę NKWD i więzienie). Ulotkę otrzymał W. Łukasiewicz w anonimowej przesyłce latem 1944 r.

siewicz mieszkał w stosunkowo dobrej dzielnicy, w tej samej kamienicy mieszkało także kilku Niemców. Dawało to pozorne poczucie bezpieczeństwa, ryzyko wpadki było jednak wysokie – ktoś mógł zacząć coś podejrzewać, zawsze też należało liczyć się z koniecznością oddania mieszkania okupantom.

Miałem osiem lat. Nie chodziłem wtedy do szkoły, ale rodzice nauczyli mnie abecadła, więc mogłem czytać. Strach towarzyszył mi każdego dnia. Nikt nie mógł mnie zobaczyć, chowałem się w tylnym pokoju, w szafie, pod łóżkiem, w komórce. Miałem „aryjską metrykę” i polskie nazwisko, ale przecież nietrudno byłoby odgadnąć, że Łukasiewicz ukrywa żydowskie dziecko. Gdy pojawiły się pierwsze podejrzania, zostałem przeprowadzony do innego mieszkania w dzielnicy. Na parterze, w dwóch małych pokojach i kuchni, mieszkały dwie kobiety – starsza kobieta i jej dorosła córka. Za dnia chowałem się w położonym na końcu mieszkania pokoiku, w nocy pomagałem przygotowywać wiązanki jarzyn, które starsza kobieta sprzedawała później na rynku. Przed Bożym Narodzeniem robiliśmy także papierowe łańcuchy na choinkę. Z czasem dowiedziałem się, że były to krewne żony Łukasiewicza. W 1944 r. wróciłem do pierwszego mieszkania.

Coraz częściej zdarzały się ataki lotnicze. Armia Czerwona bombardowała uciekających Niemców. Bombardowanie zburzyło kilka kamienic po drugiej stronie ulicy, w naszym mieszkaniu powypadały szyby z okien. Oczywiście, mnie nie wolno było zejść do schronu. Nie bałem się, wolność była już blisko.

Po wyzwoleniu Lwowa Łukasiewicz chronił mnie jeszcze kilka dni – bał się, że Niemcy wrócą. Kiedy front oddalił się, oddał mnie do domu sierot. Nie chciał, bym został bez opieki, gdy jego aresztuje NKWD. W sierocińcu przebywałem kilka miesięcy. Łudziłem się jeszcze, że moi rodzice żyją. Wkrótce jednak zrozumiałem, że nie mieli żadnych szans. Zginęli w listopadzie 1943 r., w obozie zagłady przy ul. Janowskiej.

Pod opiekę wzięli mnie przyjaciele rodziców (ich z kolei uratowali krewni żony Łukasiewicza mieszkający niedaleko Lwowa). Z nimi opuściłem Lwów, rok spędziłem w Krakowie, a w 1946 r. przeprowadziliśmy się do Szczecina. Mieszkaliśmy najpierw przy al. Piastów, a następnie przy al. Wojska Polskiego. Szczecin wspominam bardzo ciepło, w szkole panowała miła atmosfera, miałem kolegów i przyjaciół, dobrze się czułem i też dobrze uczyłem.

ciach i śniegu, ojcu udało się przeprowadzić mnie przez bramę getta strzeżoną przez ukraińską policję. Trudno dziś wyobrazić sobie, jakie ryzyko wziął na siebie Witalis Łukasiewicz. Ukrywanie żydowskiego dziecka mogło oznaczać śmierć dla całej jego rodziny.

Każda kamienica pilnowana była przez dozorcę, który z reguły informował policję, co się dzieje w budynku. Łuka-

Dowiedziałem się, że Łukasiewicz także mieszka w Szczecinie, gdzieś w okolicy jeziora Głębokie. Pamiętam, że odwiedzając go, musiałem jechać tramwajem al. Wojska Polskiego prawie do końca trasy.

Po ukończeniu szkoły powszechnej przenieśliśmy się na Mazowsze. Mój wuj, dr Emil Wartanowicz, dowiedział się, że przeżyłem i koniecznie chciał, bym trafił pod opiekę jego i żony (byli bezdzietni). Wuj był dyrektorem Sanatorium Polsko-Szwedzkiego dla dzieci chorych na gruźlicę w Otwocku. Mieszkałem na co dzień u wuja, uczyłem się w gimnazjum w Warszawie. Ale w stolicy panowała antyżydowska atmosfera, nie miałem kolegów, osiągałem słabe wyniki w nauce, byłem samotny. Kiedy miałem piętnaście lat, opuściłem wuja, szkołę... wszystko. Wyjechałem sam.

Przed wyjazdem do Izraela w 1950 r. odwiedziłem jeszcze Łukasiewicza, aby się pożegnać. Wymieniliśmy się zdjęciami. Korespondencja, którą prowadziliśmy, z czasem jednak się urwała.

Przez lata bałem się wracać do przeszłości. Teraz doszedłem do wniosku, że jej odkrycie jest moim obowiązkiem, próbą oddania hołdu pamięci moich bliskich. Refleksja przyszła późno. Ludzie, którzy znali moich rodziców, nie żyją, trudno znaleźć jakiegokolwiek dokumenty. Sam mam 74 lata. To dla mnie ostatnia chwila.

Rodziny Witalisa Łukasiewicza szukałem podczas mojej wizyty w Szczecinie w 1992 r. Napisałem też kilka listów do redakcji „Kuriera Szczecińskiego” z prośbą o pomoc w poszukiwaniach – nie otrzymałem jednak odpowiedzi. W 2007 r. zwróciłem się do Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, tam skierowali mnie do Polskiego Czerwonego Krzyża i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – bez rezultatu. Szukałem na własną rękę, przez znajomych, ambasadę, również za pośrednictwem internetu. Znalazłem stronę Instytutu Pamięci Narodowej, dalej pan już wie...

Teraz udało mi się odnaleźć wnuka Witalisa – Przemysława Łukasiewicza. Często korespondujemy. Podjąłem starania, by człowiek, któremu zawdzięczam życie, został pośmiertnie uhonorowany tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Artykuł powstał na podstawie korespondencji z Romanem (Reuvenem) Liebesem z kwietnia 2008 r. Za pomoc w przygotowaniu tekstu autor dziękuje Przemysławowi Łukasiewiczowi oraz Ewie Kozłowskiej z IPN OBUi-AD Szczecin i dr Aleksandrze Namysło z IPN OBEP Katowice.



Fotografia W. Łukasiewicza, przekazana R. Liebesowi podczas ostatniego spotkania w styczniu 1950 r., z dopiskiem: „Idź przez życie śmiało i otwarcie – a przede wszystkim bądź człowiekiem! Na pamiątkę tych parę słów i fotografię ofiaruję Ci inż. Witalis Łukasiewicz”

W czasie przygotowywania do druku niniejszego numeru „Biuletynu IPN” otrzymaliśmy następującą informację: Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem 25 stycznia 2009 r. przyznał Witalisowi i Łucji Łukasiewiczom tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Medal i dyplom zostaną przesłane do Ambasady Izraela w Polsce i podczas uroczystej ceremonii wręczone najbliższej rodzinie. Imiona i nazwiska osób odznaczonych zostaną wyryte na Ścianie Honoru w Jerozolimie.